

Nadzieja radykalna

przetrwanie to za mało



dr hab. Robert Sroka

Rezyliencja – złośliwi powiedzieliby, że to nowomowa. Jest to raczej próba szukania adekwatnego języka do opisu i próby zrozumienia nowego świata. A jak rzekł nieoceniony Wittgenstein „Granice mojego języka są granicami mojego świata”. A nasz język jest ograniczony. Przekonuję się o tym próbując wypełnić pojęcie rezyliencji treścią. A dokładniej sięgnąć do tego, czym rezyliencja powinna się karmić. A tym pokarmem jest nadzieja.

Mówimy, że jest nam beznadziejnie, ale nie mówimy, że jest nam nadziejnie. Zachowaliśmy w języku beznadziejność a zgubiliśmy nadzieję, dlatego sięgamy po nowe słowo **rezyliencja**.

Jacek Filek zauważa, że w języku polskim słowo NADZIEJA jest rzeczownikiem. W języku angielskim to czasownik. Tak jak we francuskim, niemieckim, hiszpańskim czy rosyjskim. To czy nadzieja jest rzeczownikiem czy czasownikiem, nie jest niewinnym niuansiem językowym. Inny Jacek, tym razem Dukaj, wyciąga na powierzchnię tę różnicę. Forma rzeczownikowa wskazuje, że nadzieja jest zewnętrznym przedmiotem posiadania. A nie czymś, co jak czasownik przeżywamy, czyli czymś co od nas zależy. Nie mówimy mam życie, tylko żyję. Zatem jest to czynność, postawa i coś wewnętrznego. Jest czymś co

się nie kończy. Tak, jak życie. Albo żyję albo nie żyję. Zatem, żeby lepiej zrozumieć fenomen nadziei potrzebujemy nowego słowa – czasownika do nadziei. Albo – co robię? – nadziejam, albo nie.

Nadzieja to postawa. A czasy mamy są takie, że wymagają od nas postawy radykalnej, czyli życia nadzieją chociaż bez optymizmu. Dzisiaj potrzeba nam nadziei radykalnej. Nadziei praktycznej i pragmatycznej, osadzonej w realiach, ale również bez optymizmu.

Nadzieja radykalna - *radical hope* - to postawa nadziei utrzymywanej mimo całkowitej utraty dotychczasowych ram sensu, wartości i wyobrażeń o przyszłości. Jest to więc nadzieja, która trwa nawet wtedy, gdy nie wiadomo już, *na co konkretnie można mieć nadzieję*.

Istota nadziei radykalnej nie jest **optymizmem** ani przekonaniem, że „będzie dobrze”. Zakłada natomiast wiarę w możliwość **nowego sensu**, nawet jeśli stary świat uznało się za nieodwracalnie stracony. Jest **aktem moralnej odwagi i wyobraźni** – zaufaniem, że ludzie potrafią stworzyć nowe formy dobra, nawet po totalnej destrukcji dotychczasowych. Nadzieja radykalna to nadzieja bez przedmiotu. Taka nadzieja jest, jak pięknie to ujęła Olga Drenda, podjęciem ryzyka, skokiem w nieznane, siostrą odwagi.

Ale nie jest to sytuacja nowa. Anna Appelbaum w „Zmierzchu demokracji” pisze, że niepewność obecnej sytuacji może być czymś strasznym, ale występowała zawsze. Liberalizm Johna Stuarta Milla, Thomasa Jeffersona czy Vaclava Havla nigdy nie obiecywał niczego trwałego. Mechanizmy kontroli i równowagi zachodnich demokracji liberalnych nigdy nie gwarantowały stabilności. Liberalne demokracje zawsze wymagały czegoś od obywateli: uczestnictwa, sporu, wysiłku, trudu. Odporność na kakofonię i chaos zawsze była konieczna – a także gotowość stawiania czoła ludziom, którzy tę kakofonię i chaos tworzą.

Zawsze istniała możliwość porażki. Porażki, która zmieni plany, wywróci życie do góry nogami. Zawsze powinniśmy wiedzieć, że historia raz jeszcze dosięgnie naszego prywatnego życia i je przemebluje. Ale idąc – będąc w ruchu – NADZIEJAJĄC – można to przemeblowanie przetrwać.

Dlatego nadzieja kieruje nas na przyszłe dobro, które przekracza aktualne możliwości zrozumienia, czym mogłoby ono być. Radykalna nadzieja oczekuje pewnego dobra, lecz żyjącym tę nadzieję brakuje na razie pojęć, za pomocą których mogliby je ująć. Rezyliencja jest jednym z takich pojęć, które staramy się tworzyć.

Nadzieja radykalna mówi nam też, że „przetrwanie to za mało”. Dlaczego tak rozumiana nadzieja jest ważna? Bo nie chodzi tylko o nas samych. Zobaczmy na statystyki. Ilość osób dotkniętych depresją, zniechęceniem, wypaleniem zwłaszcza w młodym pokoleniu jest zatrważająca. Natomiast nasuwa się pytanie, czy jesteśmy za to w jakiś sposób odpowiedzialni? Czy dajemy NADZIEJĘ? Czy własną postawą tę nadzieję odbieramy? Albo może nie poczuwamy się do nadziejania i naszą postawą odpowiadamy, tak jak Kain w Starym Testamencie zapytany przez Boga o to, gdzie jest Abel: **Czy jestem stróżem brata mego?**

A może z naszymi zmaganiem ze współczesnym światem jest tak, jak psycholog Jonathan Haidt twierdzi, że dobrobyt nas rozpieścił, staliśmy się królewnami śpiącymi na ziarnku grochu. Kochamy pisać czarne scenariusze, ale nie dlatego, że upoważnia nas do tego rzeczywistość, lecz z powodu zniekształcenia poznawczego zwanego **filtrowaniem negatywnym**. Haidt mówi, że chorujemy na katastrofizm. Warto być tego świadomym. Tak jak warto być świadomym przestrogi Christophera Lasha, który mówił, że złowieszcze przepowiednie wypowiada się łatwo, ale przecież słowa rzadko kiedy pozostają bez konsekwencji. **Każde słowo wiąże się z ryzykiem samospelnienia**. Zatem nie jest wszystko jedno czy mamy nadzieję, czy jej nie mamy.

Ale brak nadziei wynika również z tego, że bierzemy na siebie zbyt wiele. Liderzy wierzą, że wszystko spoczywa na ich barkach. Natomiast niejaki Ignacy Loyola był w stanie pogodzić sprzeczność między braniem odpowiedzialności za siebie i otoczenie a napompowanym balonikiem presji i oczekiwań. Przebił ten balonik i spuścił ciśnienie radząc: żyj i działaj tak jakby wszystko tylko od ciebie zależało, wiedząc jednocześnie, że nic od ciebie nie zależy.

Realizm i pragmatyzm podpowiadają mi, że rezyliencja potrzebuje nadziei, nawet jeśli już nie jesteśmy **optymistami**. W obliczu niepewności nadzieja może przetrwać tam, gdzie optymizm jest już niemożliwy. Optymizm to przekonanie, nadzieja to decyzja. Bez NADZIEJANIA i nie ma rezyliencji.

” Resilience zaczyna się od relacji z samym sobą. Od pytania, czy potrafimy okazywać sobie tyle samo zrozumienia i troski, ile dajemy innym. W środowisku ciągłych wymagań łatwo uruchamiamy wobec siebie znacznie ostrzejsze standardy niż wobec zespołu czy współpracowników. Tymczasem zdolność do regulacji emocji, regeneracji i podejmowania dobrych decyzji zależy wprost od tego, jak traktujemy siebie w momentach przeciążenia i błędu.



Halina Piasecka

psycholożka i trenerka biznesowa